

ZBIGNIEW HOŁDA

ur. 1950; Ełk



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, cenzura, redaktorzy, ingerencje cenzorskie, UMCS

Cenzura

Do roku [19]81 działała na podstawie przepisów z lat czterdziestych, potem, dziwne, w czasach Solidarności jakoś wywalczono – i uważano, że to jest sukces – ustawę o cenzurze z [19]81 roku.

[Główny] Urząd Kontroli Publikacji, Prasy i [Widowisk] w Lublinie mieścił się tam, gdzie dzisiaj Wschodni Bank Cukrownictwa, w tym bardzo pięknym budynku. Jeszcze z czasów studenckich pamiętam, że trzeba było uzyskać decyzję cenzury o zwolnieniu, na przykład robiło się konferencję studencką koła naukowego i plakat wymagał także zgody cenzury, żeby go wydrukować, bo żadna drukarnia by go nie wydrukowała bez zgody cenzury. To śmieszne, ale trzeba było zaprojektować ten plakat, zanieść do cenzury, cenzor wyrażał zgodę i wtedy z tym się szło do drukarni i zamawiało plakat, za uniwersyteckie pieniądze studenci z koła naukowego mogli sobie wydrukować plakat o konferencji studenckiej. Także przed premierą cenzura musiała zwolnić, jak to się nazywało, spektakle teatralne, w tym teatrów studenckich, tu zawsze były kłopoty, bo studenckie teatry chciały cenzurę oszukać, jak wiemy.

Jako student, organizator jakiejś konferencji, musiałem dostać zgodę na wydrukowanie plakatu, na przykład, zaproszenia, o ile pamiętam. Natomiast jako autor nie miałem kontaktu z cenzurą. [Autor] nie miał kontaktu, ale mogła go cenzura dotyczyć, tylko nie kontaktowała się z autorem, a z wydawcą. W obiegu naukowym ta cenzura była inna niż poza, niż w prasie, radiu i telewizji, to trzeba pamiętać o tym. Więc akademickie wydawnictwa, no, nie wiem, „*Annales*”, jakieś „Państwo i Prawo”, „Nowe Prawo”, inne periodyki prawnicze – mówię o latach siedemdziesiątych – one oczywiście były poddane cenzurze prewencyjnej, ale to były fachowe teksty, które tam szły, więc nie pamiętam, żebym ja miał kłopot w latach siedemdziesiątych z cenzurą, tylko pamiętam, że czasami był kłopot z redaktorem, który ubiegał cenzurę albo który na polecenie cenzury, redagując tekst, coś tam zmieniał. Ale wtedy był kontakt z redaktorem czy czasopisma, czy tomu. Czy to mnie dotknęło? Mnie dotknęła, wydaje mi się, taka ingerencja redaktorska, nie cenzorska, nie wiem, na ile

inspirowana przez cenzurę, przez urząd. W latach siedemdziesiątych, jak publikowałem jakiś tekst w „Palestrze”, to jest miesięcznik Naczelnej Rady Adwokackiej, redaktorom się nie podobały jakieś fragmenty. Ale to był jakiś numer jubileuszowy, poświęcony czemuś tam, nie pamiętam, jakoś tam machnąłem ręką, głupio by było wycofać ten tekst. Trochę został okaleczony. I potem gdzieś miałem kłopoty, żeby jakiś tekst w „Państwie i Prawie” umieścić, to w końcu periodyk Polskiej Akademii Nauk. Coś kręcili redaktorzy, profesura nosem, tu coś zmienić, to, tamto, owo. I w końcu wymyśliłem, że dałem go do takiego periodyku, który wydawała prokuratura generalna, „Przestępczość na Świecie” to się nazywało. Pomyślałem sobie, że tam będą mniej ostrożni, ale to jakoś tak załatwił profesor Brunon Hołyst – do dziś tu funkcjonuje gdzieś, krąży po telewizorach, już leciwy profesor – jako redaktor naczelny tego periodyku, że kilka fragmentów po prostu mi skreślił. Dowiedziałem się o tym, jak dostałem do ręki wydrukowane czasopismo. Nie miałem żadnych dylematów, bo on nie próbował negocjować, po prostu sam jako redaktor to i owo skreślił i „cześć”. To pamiętam w latach siedemdziesiątych dwa takie przypadki, w obu redaktor, a nie cenzor, dokonywał zmian. I można powiedzieć, że wszystko jest w porządku, redaktorowi wolno redagować teksty, jak je wydaje, prawda? Wolno. Autor się od biedy może nie zgodzić, no to wtedy może zabrać swój tekst. Ale redaktor mówi – ja to skracam, bo za długi tekst – tak się robi. I w tych dwóch przypadkach zetknąłem się z tym, ale to były tylko dwa przypadki.

A potem, w latach osiemdziesiątych, tośmy toczyli wojnę z cenzurą w Lublinie, ale już to było łatwiej wtedy, bo była ustawa o cenzurze i była płaszczyzna jakiegoś sporu. Tośmy toczyli wojnę z cenzurą w roku [19]83-[19]84. W wydawnictwie UMCS-u złożyliśmy teksty z konferencji o pracy więźniów, to było z [19]83 roku, i tam po prostu w kilku przypadkach cenzura ingerowała, ale nie chciała wydać decyzji formalnej. Tym samym zamykała drogę czy do skargi do sądu administracyjnego, czy do zaznaczenia ingerencji cenzorskiej w tekście. I to, pamiętam, trwało wiele miesięcy. Jak rektorem był rektor Szymański, to nie chciał się zdecydować na to, żeby wymusić na cenzurze choćby wydanie formalnej decyzji, żeby potem albo do sądu się skarżyć administracyjnego, albo zaznaczyć ingerencję, bo to był taki wybór wtedy. A jak nastąpił rektor Uziak, a prorektorem do spraw wydawniczych został profesor Goebel, to Goebel wziął to na siebie, powiedział, że on domaga się od cenzury wydania decyzji i potem polecił zaznaczyć ingerencje cenzorskie w tekście. To wydawnictwo UMCS-u, to był rok [19]84 pewnie, było pierwszym [wydawnictwem] państwowym, które zaznaczyło ingerencje cenzorskie, z powołaniem się na ustawę, przepis, punkt i tak dalej. To było strasznie śmieszne, bo czytelnik nie bardzo rozumiał, o co chodzi, dlaczego tu akurat ustawę się powołuje o cenzurze, co tu takiego mogło być, jak to było o pracy więźniów. No ale było takich paręnaście ingerencji. I Goebel był z tego bardzo dumny, pamiętam, że kazał zaznaczyć ingerencję i zagrał władzy na nosie. Pamiętam, że ingerencje cenzorskie zaznaczyć kazał Goebel jeszcze – mówię o tych latach osiemdziesiątych, gdy był prorektorem

po raz pierwszy – w książce Jana Mizińskiego o Günterze Grassie bodaj. Tak że pod tym względem UMCS zachowywał się przyzwoicie. Ale oczywiście jak ktoś chciał ustąpić i cenzor miał jakieś pretensje, redaktor to chciał uwzględnić, no to co rektor mógł zrobić, prawda? Znam takie przypadki, że cenzor miał jakieś uwagi do tekstu, ale redaktor temu czy redaktor pracy zbiorowej, czy redaktor tomu „*Annales*” nie chciał zaznaczać ingerencji, to sam negocjował z [autorem] i się zgadzali na jakieś zmiany koledzy niepotrzebnie. Moim zdaniem niepotrzebnie, bo wtedy akurat uniwersytet się zachowywał bardzo przyzwoicie. Ale to znowu dalej nie było tak, że to autor miał kontakt z cenzorem, tylko redaktor, wydawca, niechby przedstawiciel rektora, a nie autor i nie do niego była adresowana decyzja [Głównego] Urzędu Kontroli Publikacji, Prasy i Widowisk.

Data i miejsce nagrania	2008-12-19, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"